



Kot w butach

Przyjaźń, Kreatywność

Czasami wszystko jest inne, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Po śmierci ojca najmłodszy z braci dziedziczy tylko kota, z którym bracia wyganiają go w świat. Kot okazuje się jednak najlepszym, co ojciec mógł po sobie zostawić. Dzięki sprytowi i pomysłowości kot pokieruje losem...



🕒 17 min

😊 5+

W pewnym dalekim kraju stał sobie kiedyś duży młyn. Mieszkał w nim stary młynarz z trzema synami. Czasy były ciężkie, więc żyli oni bardzo skromnie. Wszyscy czterej od rana do wieczora musieli pracować w młynie, by zarobić na życie. Młynarz miał mąkę, a synowie pomagali mu w pracy. Codziennie ładowali zmieloną mąkę na ciągnięty przez **konia wóz** i wieźli ją na sprzedaż do wioski pod zamkiem.

Jednak pewnego dnia młynarz ciężko zachorował i przeczuwając, że nadeszła jego ostatnia godzina na tym świecie, zawołał do siebie synów.

- Synowie moi, wygląda na to, że nadszedł mój czas i chyba niebawem sami będziecie musieli dbać o młyn. Nie ma tego zbyt wiele, ale wierzę, że to, co wam zostawię, sprawiedliwie między siebie rozdzielicie - powiedział stary młynarz do swoich trzech synów.

Niestety przeczucie młynarza **sprawdziło się** - po kilku dniach zmarł. Synowie zaczęli się więc dzielić tym, co im zostawił. Najstarszy z synów wziął młyn po ojcu, drugi zaś wziął wóz i konia. Tym oto sposobem najmłodszemu z braci został już tylko **szary kot**, który nieustannie kręcił się po młynie.

O ile, dzięki takiemu spadkowi, starsi bracia byli w stanie jakoś związać koniec z końcem, najmłodszy zachodził w głowę, co teraz ma począć. Jaki jest bowiem pożytek z kota, który do niczego poza łapaniem myszy się nie nadaje? W dodatku starsi bracia nie chcieli go już widzieć w młynie i pozbyli się go przy pierwszej lepszej okazji.

- Cóż zrobić, braciszku? Nie potrzebujemy cię tutaj. Idź, szukaj szczęścia w szerokim świecie, a tego kota zabieraj ze sobą, bo tylko tu przeszkadza. A żebyś nie mówił, że cię źle potraktowaliśmy, masz tu jeszcze dwa grosze na drogę - powiedział z wyższością najstarszy z braci, rzucając na stół dwie

złote monety.

Najmłodszemu z synów nie pozostało więc nic innego jak tylko odejść. Grzecznie podziękował braciom, wziął kota na ręce i ruszył w świat. Gdy tak szedł ścieżką, nagle usłyszał głos kota:

- Nareszcie jakaś odmiana! W młynie znałem już każdy kąt... i jeszcze ta **straszna nuda!** Miau, miau.

- Och, cóż to **za dziwy!** Ty potrafisz mówić!? - wykrzyknął syn młynarza, bo nie mógł się nadziwić temu, co się dzieje.

- Żeby tylko mówić! Zobaczysz jeszcze, co potrafię i ile sprytu się we mnie skrywa. Już ty się niczego nie bój. Zobaczysz, jak ci się przydam - rozgadał się wąsaty futrzak. - A skoro już ruszyliśmy w świat, to i mnie przydałyby się jakieś buty. W butach będę wyglądać jak prawdziwe panisko. A panom zawsze lepiej powodzi się w świecie - zakończył kot pewnym siebie głosem. Młody syn młynarza wciąż nie mógł się temu wszystkiemu nadziwić.

- Masz tupet, cwane kocisko. Gadający kot w butach... wszystkim rzeczywiście oczy wyszłyby na wierzch. W kieszeni mam tylko dwa grosze, które dali mi moi bracia. I jeśli myślisz, że wydam je na jakieś kocie buty, to naprawdę postradałeś rozum - odpowiedział mu twardo młodzieniec.

Kot jeszcze długo i uparcie starał się **go przekonać**, aż w końcu młynarczyk zgodził się na jego propozycję. W ten sposób ich pierwszym przystankiem został miejscowy szewc, który uszył już setki butów, ale dla kota szył je po raz pierwszy.

- No, takiego zamówienia to jeszcze nie miałem, ale klient nasz pan. Uszyję, co trzeba. Nawet buciki dla kotka - powiedział pewnym siebie głosem stary szewc.

- Jakiego kotka, ja nie jestem byle jaki kotek. Pff! - oburzył się pod wąsem urażony kot.

Majster od razu zmierzył kotu łapy i **wziął się do roboty**. Raz-dwa i buty były gotowe, w dodatku pasowały na kota jak ulał. Ten od razu wybiegł w nich na zewnątrz i zanim syn młynarza zapłacił za buty, już go nie było. Chłopak stracił w tej chwili cały niewielki majątek jaki posiadał - dwa grosze i szarego kota.

- No to się urządziłem! Ale należało mi się, skoro dałem się nabrać na obietnice cwane go, gadającego kota - westchnął i ruszył **przed siebie**.

Kot w nowiutkich butach pędził przez góry i doliny, lasy i rzeki, dopóki nie znalazł się przed bramami królewskiego pałacu. Śmiało podszedł do wąsatego strażnika, który drzemał przy **wejściu i chrapał**, opierając się o kopię. Kot grzecznie się z nim przywitał i zaczął uprzejmą rozmowę. Początkowo strażnik nie mógł uwierzyć własnym oczom i uszom. Stał przed nim jakiś kot, odziany w nowe buty, do tego jeszcze wygadany.

- Kogo to diabli przynieśli? Kot w butach! Nie może być! - powiedział strażnik **ze zdziwieniem**.

- A i owszem, kot w butach. Mój pan ubrał mnie na długą drogę tak, jak trzeba - pochwalił się kot.

- Twój pan? A któż to taki? Król jakiś? - spytał strażnik.

- No... królem właściwie nie jest, ale hrabią już tak. Hrabią o dobrym sercu. A jakim szlachetnym! Można o nim powiedzieć wyłącznie dobre rzeczy - z dumą opowiadał kot.

- Cóż, naszemu królowi lepiej się teraz nie pokazywać na oczy. Źle dzieje się w naszym królestwie. Król uparł się, że ma ochotę na pieczone przepiórki, a nikt nie potrafi ich upolować. Całymi dniami **chodzi więc zły** i wścieka się na wszystkich - poskarżył się strażnik.

Gdy kot dowiedział się, że wszyscy bez skutku usiłują złowić dla króla przepiórki, zaczął się zastanawiać, jak by tu jakąś złapać, by sprawić królowi radość. Przebiegły kot bardzo szybko wpadł na **pewien pomysł**. Przygotował sobie worek, do którego nasypał trochę żyta, a gdy tylko ziarnem

zainteresowały się przepiórki, łapał je prosto do worka. Niedługo potem kot maszerował już z powrotem na zamek z workiem pełnym przepiórek.

Strażnik nie posiadał się z radości, widząc z jakim prezentem powrócił kot. Natychmiast pobiegł do króla, by powiedzieć mu o nadzwyczajnym gościu, kot zaś po chwili przydreptał przed **majestat króla**.

- Kłaniam się nisko, wasza wysokość. To prawdziwy zaszczyt, stanąć przed twoim obliczem. Chciałbym przekazać pozdrowienia oraz upominek od mojego pana, jaśnie hrabiego - odezwał się do króla kot, podając mu zawiązany worek.

Król przez chwilę z niedowierzaniem mierzył go wzrokiem, ponieważ żaden kot w butach nigdy wcześniej nie zawitał do ich królestwa. Po chwili przemogła go jednak ciekawość, zajrzał więc do wielkiego worka, by przekonać się, co jest w środku.

- Ach, to są **przecież przepiórki!** I to ile! A jakie wielkie! - wykrzyknął król uśmiechając się od ucha do ucha.

Królewscy kucharze mieli więc co robić. Przygotowali dla króla jego wymarzoną ucztę, na której podano przepiórki na kilka sposobów. Król chciał sownie odwdzińczyć się panu, który przysłał kota, dlatego worek, w którym ten przyniósł mu przepiórki, kazał **napełnić dukatami**.

Kot wybrał się więc z powrotem z workiem pełnym dukatów do swojego pana - młodego młynarczyka. Ten nie liczył już, że kiedykolwiek jeszcze kota zobaczy. Jego powrót więc wielce go ucieszył, a gdy zobaczył, ile dukatów z sobą przyniósł, wprost zaniemówił. Kot opowiedział mu co się stało, w szczególności to, w jaki sposób zdobył te bogactwa.

Czas płynął powoli i najmłodszy syn zbudował za podarowane dukaty **własny dom**.

- No, do takiego pięknego domostwa przydałaby ci się i żona. Ale nie zwykła żona... do ciebie najlepiej pasowałaby księżniczka - droczył się z młodzieńcem kot, gdy wszystko w domu było już gotowe.

- Jak ja mogę myśleć o księżniczce? Oszalałeś do reszty!?! - kręcił głową młynarczyk.

Pewnego dnia, gdy na zewnątrz panował tak straszny upał, że tylko **muchy bzycały**, wybrali się razem, by schłodzić się w stawie. Gdy jednak przyszli nad staw, okazało się, że kot boi się wody, zamoczył więc tylko łapkę. Młynarczyk tymczasem chętnie wskoczył do wody.

Gdy młodzieniec pływał sobie w stawie, kot zobaczył w oddali **królewski powóz**, jadący prosto w ich stronę. W powozie wraz z królem jechała również jego jedyna córka, przepiękna królewna. Kot nie zastanawiając się szybko porwał odłożone na brzegu ubrania swojego pana i natychmiast rzucił je w pobliskie krzaki. Gdy powóz się zatrzymał, a **król wysiadł**, natychmiast rozpoznał kota. Jak przecież mógłby zapomnieć coś tak wyjątkowego - kota w butach, który przyniósł mu w dodatku worek pełen przepiórek.

- Miłego dnia życzę, najjaśniejszy panie - przywitał się grzecznie kot. - Mój pan poszedł właśnie zażyć kąpieli w stawie, lecz jakiś zły człowiek ukradł jego szaty z brzegu. Nie może przyjść więc osobiście przywitać się z waszą wysokością - zmyślał cwany kot.

- Miło cię widzieć, futrzaku. Jakież szaty znajdują się i w naszym powozie. Nie zostawimy przecież hrabiego bez pomocy w jeziorze. Masz, zanieś mu, a potem przyjdźcie tutaj do nas. Chętnie go poznam - powiedział król, podając kotu jedne ze swoich szat.

Ten w mig pobiegł na brzeg **do swojego pana**, dał mu szaty, które dostał od króla i poprosił, by natychmiast się ubrał i o nic nie pytał. Następnie zaprowadził go do królewskiego powozu, do króla i królewny.

- Kłaniam się nisko waszej wysokości... królewno - przywitał się grzecznie młodzieniec.

- Jesteście wreszcie! Nareszcie mogę cię poznać, szlachetny hrabio - odezwał się król.

Młynarczyk patrzył przez chwilę ze zdziwieniem: **to na króla**, to na kota. Zupełnie nie wiedział, o czym król mówi i dlaczego tytułuje go hrabią. Na szczęście całą sytuację jak zwykle uratował kot w butach. Szybko zmienił temat, przypomniał o worku przepiórek, które jakiś czas temu przyniósł... i tak wesoło jeszcze przez dłuższą chwilę sobie gawędzili. Później król zaprosił hrabiego na wycieczkę po okolicy. Młodzieniec początkowo nie za bardzo chciał, ale kot **szturchnął go tylko**, by nie odmawiał i przejechał się z królem i z królowną. Młodzieniec i królowna od razu wpadli sobie w oko, nawet król zauważył, że młody hrabia zrobił na królownie wrażenie. Kot w butach zapytał tylko, w którą stronę pojedą i co sił pognał przed siebie.

Zatrzymał się przy żniwiarzu, który kosił właśnie pole należące do czarnoksiężnika z **pobliskiego zamku**. Miał on w domu mnóstwo dzieci do wyżywienia, a pieniędzy zawsze mu brakowało, dlatego od razu dał się przekonać kotu, by za garść dukatów powiedzieć królowi, że pole, które właśnie kosi, należy do młodego hrabiego z jego powozu. Tak samo dał się kotu przekonać i drwal, który rąbał drzewa porastające **ogromną czarodziejską górę**. Za powiedzenie królowi, że góra należy do hrabiego, który jedzie z nim powozem, zainkasował woreczek dukatów.

Wszystko odbyło się, jak zaplanował kot. Król był autentycznie zachwycony tym, jakie włości posiada młody hrabia - ogromne pole, przepiękną i rozległą górę, a przy tym sprawia wrażenie skromne człowieka.

Kot tymczasem działał dalej i wybrał się aż do zamku czarnoksiężnika. Tam nie było żywej duszy. Nagle przed kotem, we własnej osobie, stanął budzący **grozę czarnoksiężnik**. Kot wystraszył się tak, że aż ugięły się pod nim łapki.

- Czego tu szukasz, kocie? Dobrze widzę, że masz na nogach buty? To ci dopiero, kota w butach nie widziałem, jak żyję! - zdziwił się czarnoksiężnik.

- Tak, jestem **kotem w butach**. Twój wzrok nie kłamie, wielki czarnoksiężniku. O twoich czarnoksiężskich zdolnościach opowiadają tak daleko i tak pięknie, że wyruszyłem w długą podróż, by samemu czegoś się od ciebie nauczyć - odezwał się nieśmiało kot.

- Myślisz sobie, że czary to coś jak łapanie myszy? Przecież ty nie masz czarodziejskich mocy, a bez nich nigdy nie zostaniesz czarnoksiężnikiem - wyjaśnił kotu czarnoksiężnik.

- Ach, jaka szkoda. Ale może chociaż pokazałbyś mi kilka **czarodziejskich sztuczek**? Choćby na potwierdzenie, że potrafisz czarować. Potrafiłbyś się zamienić na przykład w lwa? To byłoby coś... - zamyślił się kot.

- W lwa? Oczywiście, że potrafię. To proste, patrz! - gdy tylko czarnoksiężnik skończył mówić te słowa, zaczął się przeobrażać. Wtem przed kotem stanął ogromny lew i **potężnie zaryczał**.

- No, to jest prawdziwa magia! A potrafiłbyś się zmienić w coś innego, ale mniejszego? Na przykład w taką mysz? - zapytał kot, spoglądając ze strachem na niebezpiecznego lwa.

- I w duże, i w małe. Potrafię się zamienić w dowolne zwierzę - powiedział z wyższością czarnoksiężnik i raz-dwa stał się **małą myszką**.

O to właśnie chodziło sprytnemu kotu. Natychmiast **capnął mysz** i tyle ją widziano. Zamek czarnoksiężnika był teraz całkowicie pusty. Kot natychmiast pobiegł na spotkanie królewskiego powozu i zaprosił króla wraz z królową na puchar wina w zamku młodego hrabiego. Młynarczyk dziwił się, o jakim zamku kot opowiada królowi, w milczeniu siedł jednak za nim. Po wizycie w zamku król był jeszcze bardziej zauroczony tym, jaki hrabia jest bogaty, a przy tym skromny i szlachetny. Bez wątplenia wart ręki królewskiej córki. Tak więc natychmiast po powrocie do swojego pałacu oznajmił wszystkim, że królowa bierze sobie za męża szlachetnie urodzonego jaśnie pana hrabiego, któremu król zamierza oddać swoje królestwo we władanie.

Kot w butach został niebawem mianowany głównym doradcą nowego króla i w nagrodę otrzymał nowe, lśniące buty.

Zadzwonił dzwonek i oto **bajki koniec**.